

# Co „mówią” nasze organy?

Bolący i niedomagający organ, to tak naprawdę nośnik bolesnych wspomnień i traum, które trzymamy w sobie i spychamy na poziom ciała. **MAGDALENA DAPCZYŃSKA** ma zdolność widzenia wnętrza narządów i „wysłuchiwania” ich historii, aby pomóc w powrocie do zdrowia. Opowiada o tym w rozmowie z **Agnieszka Janiszewską**.



**Ma Pani zdolność zagłębienia do wnętrza ludzkiego ciała – oglądania układów, tkanek, narządów, komórek. Jak można dokładniej opisać tę niecodzienną umiejętność?**

– Tak, mam możliwość oglądania tego, jacy jesteśmy od środka – co w nas działa dobrze, a co choruje. Jestem w stanie zlokalizować ognisko zapalne, czasem widzę wirusy, bakterie, czy pasożyty, które odpowiadają za kiepskie samopoczucie pacjenta. To tak, jakbym miała w rękach zoom, który przybliży mi narząd, który chcę obejrzeć. Pewną przeszkodą jest to, że nie widzę rozmiaru, np. guza. Wiem, że on jest, jednak żeby określić rozmiar, trzeba go zbadać za pomocą USG. Plusem tego „zoomu” jest to, że widać nawet bardzo drobne zmiany, dzięki czemu można wyprzedzić chorobę od pięciu do dziesięciu lat. Jeśli guz nie jest jeszcze widoczny na USG, to wiem, że jesteśmy w doskonałym momencie, żeby zadziałać. Natomiast kiedy choroba już jest, wtedy rozpoznajemy jej stadium i szukamy przyczyny. Mam możliwość wglądu w pojedynczą komórkę, od której wszystko się zaczyna, a dopiero potem widzę całe narządy i tkanki.

**A na czym polega prowadzona przez Panią dalsza terapia?**

– Przyjęło się określenie, że rozmawiam z narządami. Odpowiada mi ono, gdyż faktycznie kieruję uwagę na konkretne miejsce i sczytuję to, co jest ukryte za konkretną dolegliwością, „wysłuchuję” się, co przekazuje mi ciało. Kiedy „mówię” do narządów, posyłam w te miejsca energię o określonej częstotliwości, która powoduje drgania. Ludzie odczuwają to w sposób fizyczny – czasem jako ból, łaskotanie lub mrowienie.

Widzę i uruchamiam procesy za pomocą rąk. Jednak mimo odpowiednich dyplomów, nie uważam się za bioenergoterapeutę. Zajmuję się raczej medycyną energetyczną, która wywodzi się od Wilhelma Reicha i Alexan-

dra Lowena. To oni pierwsi wspomnieli o pamięci tkankowej i sposobach jej uwalniania. Podczas terapii jestem tylko narzędziem, które ma dać impuls danemu organizmowi do wyzdrowienia. Oczywiście dołączam do tego różne inne metody.

#### **Jak to jest, że widzi Pani za pomocą rąk?**

– Podczas zabiegu podkładałam dłonie pod dwa główne piony energetyczne człowieka i zaglądam do środka. W naszych ciałach najważniejszy jest przepływ krwi i limfy. Potrzebujemy zarówno krwi, która nas odżywia i zasilą, jak i pracy układu chłonnego, który oczyszcza nas z toksyn. Często to właśnie tutaj tworzą się zastoje, które już po samym odblokowaniu pozwalają człowiekowi stanąć na nogi.

Aby widzieć, nie muszę przykładać rąk – chodzi o skierowanie energii. Bywa tak, że siedzę w kawiarni i zaczynam dostrzegać i odczuwać to, co dzieje się w ciele osoby przy stoliku obok. Jednak staram się tego nie robić, bo przy tego rodzaju zdolnościach bardzo ważną jest etyka. Kiedy ktoś przychodzi do mnie i prosi, abym zajrzała w jego wnętrze i pomogła, wtedy to robię. Poza gabinetem nie używam tej zdolności, aby móc normalnie funkcjonować.

#### **A co mogą „mówić” nasze ciała?**

– Bardzo dużo. Choroby, jak wiadomo, spowodowane są negatywnymi emocjami, a te z kolei wynikają z przeszłych i aktualnych negatywnych doświadczeń. Pojawiają się więc wspomnienia, sceny z poprzednich wcieleń. To nie jest tak, że interesuje mnie samo ciało – wręcz przeciwnie, uważam się za terapeutę duszy. Muszę dotrzeć do konkretnej emocji i dopiero potem sprawdzić, jak daleko wpłynęła ona na ciało. Dotarcie do pierwotnej przyczyny znacząco ułatwia wyprowadzenie z danej choroby. Oczywiście jeżeli to możliwe.

---

**Zawsze należy próbować, walczyć, sprawdzać, co da się zrobić.**

---

#### **A kiedy nie jest?**

– Czasem plan duszy zakłada odejście i wtedy ani ja, ani nikt inny nie ma prawa interweniować. Jeśli dusza ma w planie odejść, to odejdzie i nie będzie potrzebować do tego wielkiej choroby. A inna osoba musi po prostu przejść daną chorobę – coś zrozumieć, zmienić styl życia, nauczyć się, doświadczyć.

Czasem przychodzi chory nowotworowy z bardzo dobrymi rokowaniami, a mimo to niestety umiera. Innym razem pojawia się ktoś w ostatnim stadium choroby, gdzie lekarze zaniechali już leczenia – i po zabiegach po jakimś czasie wraca do zdrowia. Jaki z tego wniosek? Zawsze należy próbować, walczyć, sprawdzać, co da się zrobić.

Nie jestem wyrocznią, nie wiem i nie umiem wszystkiego – każdy człowiek jest indywidualną jednostką i to jego dusza podejmuje decyzję. Tak naprawdę, jeśli nic już nie da się zrobić, sam chory wie o tym najlepiej. Wtedy uruchamiam zupełnie inne mechanizmy – skupiam się na dążeniu do osiągnięcia stanu spokoju i poczucia bezpieczeństwa. Natomiast to, że nie wiem na pewno, jaki będzie ostateczny wynik działania, jest dla mnie błogosławieństwem, ponieważ zawsze walczę do końca. Niezależnie od stadium zaawansowania choroby robię, co mogę, zarówno w sferze ducha, jak i ciała. Jeśli czegoś nie wiem albo nie mogę zrobić, po prostu o tym mówię.

#### **Z jakimi chorobami najczęściej zgłaszają się klienci?**

– Z najróżniejszymi, choć często zajmuję się właśnie nowotworami. Gdy ktoś dzwoni bezpośrednio do mnie, żeby umówić się na wizytę, zawsze pytam, czy mamy do czynienia z chorobą nowotworową – jeśli tak, to nie można czekać. Przychodzi też dużo rodziców z dziećmi i młodych ludzi. Świat dziś jest dość trudny – proszę zobaczyć, ile jest depresji. Kiedyś ludzie w wieku 20–30 lat po prostu cieszyli się życiem, a dziś wielu z nich jest już na lekach psychotropowych. Cywilizacja nie zawsze sprzyja naszym wrażliwym ciałom – chemia, toksyny, tempo życia. Z drugiej jednak strony cieszy mnie rozwój – ludzie są coraz bardziej świadomi samych siebie. Zrozumienie procesów zachodzących

---

**Niezależnie od stadium zaawansowania choroby robię, co mogę, zarówno w sferze ducha, jak i ciała.**

---

w nas samych daje silną podstawę do dalszej pracy.

#### **A jak to się wszystko zaczęło? Czy od dziecka posiada Pani ten dar i od jak dawna używa go w pracy terapeutycznej? Jakie były początkowe reakcje otoczenia?**

– Jako dziecko nie byłam w stanie nazwać tego, co widzę i czuję, wiedziałam jednak, że coś nie jest w porządku – określiłabym to tak, że choroba ma swój zapach. Już wtedy odczytywałam energetykę człowieka i informowałam o tym otoczenie. Byłam przekonana, że wszyscy tak mają, więc swobodnie dzieliłam się informacjami, np. że słyszę czyjąś krew, wiem co go boli. Oczywiście byłam postrzegana dość dziwnie, więc na jakiś czas zamilkłam. Przełomem była śmierć mojego ukochanego dziadka, kiedy miałam 16 lat. Odprowadzenie jednej z najbliższych mi osób było dla mnie bardzo głębokim doświadczeniem i uznałam, że to, co widzę i odczuwam, pokrywa się z tym, co się dzieje. Zaczęłam aktywnie udzielać się w szpitalach i hospicjach, odkrywając, rozwijając i nazywając swoje zdolności. Od tego czasu na mojej drodze wciąż pojawiali się ludzie chorzy i odchodzący, którym starałam się coraz bardziej otwarcie pomagać.

#### **Czy obecnie współpracuje Pani z lekarzami? Czy spotyka się Pani z odrzuceniem osób o tradycyjnym wykształceniu medycznym?**

– Oczywiście, że spotykam się z odrzuceniem i niezrozumieniem. Tak było, jest i będzie. Nie oburza mnie to, nie złości – po prostu stoję z boku przy klinice i robię to, co jest na miarę moich możliwości. Jednak współpracuję też z wieloma lekarzami i wielu z nich obdarza mnie wsparciem i dzieli się swoją wiedzą. Skończyłam szkołę medyczną i wiele kursów naturopatii.

## Wszystko, co jemy i czym się otaczamy, staje się częścią nas.

Dzięki temu jestem w stanie precyzyjniej rozpoznawać narządy, typy wirusów i pasożytów, które widzę podczas sesji. Same zdolności to za mało – musiałam i chciałam się dużo nauczyć o ciele i jego funkcjonowaniu. Wiele zawdzięczam tradycyjnej medycynie i jestem ogromną zwolenniczką współpracy lekarzy z innymi terapeutami. Jestem zakochana w geniuszu ludzkich rąk, w możliwościach jakie mamy do dyspozycji. Nie znam przecież wszystkich jednostek chorobowych i wtedy szukam, uczę się, dzwonię do znajomych lekarzy, dopytuję. Ale najważniejsze jest to, co ma w sobie pacjent – a często rozmija się to z tym, co jest napisane.

### W jaki sposób? Czy obecna klasyfikacja jednostek chorobowych nie ma, Pani zdaniem, większego sensu?

– Ma, jest potrzebna, aby określić podstawowe procesy chorobowe i ich przyczyny. Jednak choroba chorobie nie równa. Cukrzyca nie będzie równa cukrzycy – zarówno jeśli chodzi o przebieg, jak i możliwości uleczenia. Każdy z nas jest inny, mamy różnej wielkości narządy, różne układy hormonalne, tkanki. Czasem przesunięcie trzustki o milimetr, czy dwa, już powoduje, że działa ona inaczej. A przyczyna choroby na tle emocjonalnym jest najbardziej indywidualną kwestią, niemożliwą do wykrycia za pomocą badań, ani wyleczenia za pomocą leków.

### A czy przychodzą też ludzie bez żadnych poważnych chorób, po prostu z ciekawości albo z kiepskim samopoczuciem „bez powodu”?

– Również. Czasem przychodzi ktoś i mówi na przykład, że wyniki ma doskonałe, a on się budzi i dusi w nocy. Wtedy docieramy do wspomnienia, które za tym stoi – pamięć komórkowa zawsze mówi prawdę. Nasza dusza przeżyła jakąś traumę i nie rozumie, że minął czas i już nie ma powodu dalej się dusić – wtedy trzeba to

wspomnienie przepracować. Czyli przywołuję to doświadczenie, uczucie i uderzam impulsem energetycznym w celu odblokowania traumy – ludzie płaczą, oczyszczają się. Nie zawsze jedna sesja wystarczy – zdarza mi się kierować kogoś do psychoterapeuty, hipnotyzera, na regresję, do specjalisty. Tworząc zespół, można znacznie więcej. Najważniejsze jest dobro człowieka i ono zawsze powinno być priorytetem.

### Czyli chodzi o to, żeby wymazać negatywne wspomnienia z naszego ciała i duszy?

– One nie mają całkowicie zniknąć, wspomnienia nas budują i to dzięki nim nasza dusza wzrasta. Jednak nie powinny boleć i blokować dalszej drogi w możliwie najlepszym zdrowiu i szczęściu. Nasze ciała to na swoim najgłębszym poziomie po prostu energia – piękna falująca energia o różnych kolorach, splotach i kształtach. Myśl też jest energią – jeśli skierujemy ją z miłością na konkretny narząd, możemy pomóc mu w wyzdrowieniu. Ludzie mogą leczyć się sami, jeśli tylko umieją ten strumień na siebie skierować. Chodzi o to, abyśmy zwrócili swoją energię do wewnątrz, na samych siebie. Jeśli nasz umysł, świadomość i podświadomość pozostają w harmonii, a traumy zostają uwolnione, najczęściej dochodzi do ustąpienia różnych dolegliwości.

### A czy uważa Pani za możliwe uzdrowienie z chorób poprzez samą zmianę nawyków myślowych?

– Z całego serca życzę, żeby każdemu się to udało. Z mojego doświadczenia wynika jednak, że materia odgrywa bardzo istotną rolę. Z perspektywy naszej duszy życie trwa, powiedzmy, dwa dni – ale dla nas to kilkadziesiąt lat, na które dostaliśmy to konkretne ciało i mamy o nie dbać wszelkimi możliwymi sposobami. Ono ma swoją mądrość

i rządzi się swoimi prawami. Jeśli zmiany chorobowe zaszły w nim już dość daleko, myślę, że sama zmiana w myśleniu i wyciszenie emocji, choć absolutnie niezbędne, mogą nie wystarczyć – trzeba też zadziałać od strony materii. Choroba to bunt duszy przeciwko złemu traktowaniu siebie – rozłam duszy z ciałem, a ciało w tym życiu zasługuje na naszą najwyższą troskę. Trzeba przywrócić stan kooperacji duszy z materią. Tylko jak to zrobić? Nie ma żadnych uniwersalnych recept, każdy ma swoją drogę do zdrowia i jeśli dana metoda pomogła choćby jednej osobie, to uważam ją za skuteczną.

### A czy jest Pani zdaniem w ogóle szansa na życie w pełnej wolności od chorób?

– Kierunek rozwoju cywilizacji w tym nie pomaga. Wszystko, co jemy i czym się otaczamy, staje się częścią nas, dlatego myślę, że długie zdrowe życie w naszym pokoleniu będzie trudne do osiągnięcia. Jednak przy dużej dbałości o dobry stan emocjonalny można sporo poprawić i wielu chorobom zapobiec. Choroba jest przecież informacją, komunikatem: „zrób coś”. Nikt przecież od razu nie konfiskuje nam mienia za niezapłacony mandat – najpierw przychodzą informacje, ostrzeżenia. Tak samo jest z dolegliwościami ciała – nie można ich lekceważyć, trzeba się zatrzymać i zapytać „dlaczego to powstało?” A im wcześniej to zrobimy i zlikwidujemy, tym lepiej. To bardzo ważne, aby w sobie wierzyć, doceniać swoją wewnętrzną mądrość, kochać siebie. Szczęśliwy człowiek to zdrowy człowiek. Lubię obserwować, jak po zneutralizowaniu traum i blokad ludzie zaczynają rozkwitać, uwalniają swój potencjał. To nadaje najwyższy sens mojej pracy. Człowiek naprawdę jest cudem.

Dziękuję za rozmowę.  
Agnieszka Janiszewska



**MAGDALENA DAPCZYŃSKA**

**Naturopata**

**501 582 120**

**www.magdalenadapczynska.pl**

R-164/16